Rok 1903. Na niedzielę, dnia 28 czerwca. Nr. 26



KAZIMIERZ WIELKI.
(Od 1333 do 1370.)

OJCZYZNA

PISMO TYGODNIOWE Z OBRAZKAMI
DLA WSZYSTKICH

PRZEDPŁATA WYNOSI
wraz z książeczką co miesiąc:

W Galicyi: rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor., kwartalnie 1 kor.
W Państwie Niemieckiem: rocznie 5 marek, półrocznie 2 marki 50 fen., kwartalnie 1 markę 25 fenig.
W innych krajach Europy: rocznie 6 franków.
W Stanach Zjednoczonych: rocznie 1 dolar 20 centów.
W Brazylii: rocznie 5 milreisów.

Redakcya i Zarząd „Ojczyzny", Lwów, Chorążczyzna 12.

Na Górnym Śląsku.

Na Górnym Śląsku polała się krew polska! Zacięta, niebywała tam walka polskiego ludu o własnych polskich posłów przypieczętowana została krwią, która namaściła ten lud na najtęższych dziś bojowników polskiego imienia. Oto w hucie Laury w okręgu Katowickim policya pruska strzelała do polskich robotników, zebranych na wiec w ostatnią niedzielę; jednego robotnika pruska kula położyła trupem na miejscu, wielu ciężko raniono. Taka wieść rozbiegła się w poniedziałek po świecie i wstrząsnęła polskim narodem. Rzecz się zaś tak miała od początku:

W poprzedni wtorek 16 czerwca odbywały się na Śląsku, tak jak w całem niemieckiem państwie, wybory posłów do Sejmu Rzeszy. Na Śląsku zawrzało i zakotłowało się, bardziej niż gdziekolwiek indziej. Lud śląski miał po raz pierwszy głosować na kandydatów narodowych polskich, miał pokazać światu, przedewszystkiem Polsce, że pomimo sześciowiekowego oderwania od pnia macierzystego, pozostał polskim, jest polskim nietylko z mowy, ale i z uczuć i myśli, z ducha. Rzecz to na Śląsku niesłychana. Jeszcze przed 40 laty Ślązak obrażał się, gdy go kto nazwał Polakiem. Ale od tego czasu dużo się zmieniło; Niemcy przetarli oczy polskiemu ludowi, a przetarli przez ucisk i prześladowanie. Najpierw przyszła walka religijna. Bismark wypowiedział wojnę kościołowi katolickiemu. Pobożny lud śląski zbitą masą stanął przy swoich prześladowanych przez rząd duszpasterzach; własnymi piersiami ich zasłaniał, ukrywał po swych chatach, sam biedny, ostatni grosz niósł na potrzeby prześladowanych. Było to przed laty 30; wtedy zawarł się też ścisły sojusz między Polakami a katolikami Niemcami. Wszyscy katolicy na Śląsku wybierali na posłów katolików bez względu na narodowość, posłów, którzy zasiadali w partyi katolickiej, centrum. Ale żelazny kanclerz niedługo musiał się ugiąć przed większą siłą, papieżem. Wojna z kościołem ustała, z czasem partya katolicka centrum stała się podporą rządu (protestanckiego). Tymczasem rząd pruski wymierzył przeciw ludowi polskiemu nowy cios. Nie zdoławszy zgnębić go jako katolików, postanowił odebrać mu polską narodowość, z polskiego przerobić go na niemiecki. Przebiegły Prusak postanowił wyzyskać sojusz, jaki lud śląski zawarł z centrum, postanowił wyzyskać głębokie przywiązanie ludu do kościoła i do tych księży, do których we wspólnej walce się tak przywiązał i nabrał całkowitego zaufania — i za pomocą kościoła i tych właśnie księży, zniemczyć lud polski. I rozpoczęła się wolna, ale dobrze obliczona praca w tym kierunku. Na czele kościoła na Śląsku postawił rząd oddanego sobie człowieka, osławionego dziś arcybiskupa Koppa, który miał dokonać — przy pomocy niemieckiej szkoły — zniemczenia Śląska. Arcybiskup dość ma władzy i sposobów, aby urobić sobie i dobrać odpowiednich księży, zacząwszy od niemczenia kleryków w Seminaryum. I dzieło niemczenia szło szybko; lud z zaufaniem oddany swemu duchowieństwu, nie opatrzył się, dokąd go prowadzi. Napieralski, który prowadził jedyne prawie polskie pismo na Śląsku

pod nazwą „Katolik", nie przeszkadzał w tem, bo mu chodziło więcej o dochody, o największą ilość czytelników, nie chciał więc zadzierać z wpływowymi księżmi niemczycielami. Owszem, nawet wmawiał w czytelników, że są oni Prusakami, tylko po polsku mówiącymi. Lecz ten i ów z ludu czuł, że się coś źle dzieje; widział ucisk i panoszenie się Niemców, widział spychanie Polaków na ostatni plan, na woły robocze. Widział, że bogactwa polskiej ziemi, polskimi wydobywane rękami, wywozili Niemcy precz do siebie, tuczyli się na nich, a dla prawych właścicieli tej ziemi mieli tylko marne okruchy, omaszczone obelgą, kopnięciem nogi. I na widok tego zakipiało w niejednym, w sercu mimowoli zbierała się nienawiść do ciemiężycieli, do Niemców, właścicieli tych fabryk i kopalń. I szedł taki ze swym bolem i nienawiścią tam, gdzie jedynie mógł iść, do socyalistów. A zostawszy socyalistą, stawał się zaciętym wrogiem nietylko księży, ale i całego kościoła. I zdawało się już, że socyalizm niby płomieniem obejmie Śląsk cały.

Ale stało się to, co się stać musiało. Z łona tego ludu musiało wytrysnąć inne, żywotniejsze źródło, które go miało obmyć i odrodzić.

Oto kilku młodych Górnoślązaków, synowie chłopów i robotników śląskich, ucząc się w wyższych szkołach w Niemczech, spotkali się z akademikami z innych części Polski. W ich towarzystwie przejrzeli, zobaczyli Polską ziemię daleko za Śląskiem, od Karpat po morze Bałtyckie, w niej polski lud, pracowity, cierpliwy, wszędzie uciśniony, wszędzie walczący o swe prawa, o swój byt. I odrazu pokochali cały ten lud polski, od Poznania i Ełku, od Krakowa i Warszawy, od Lwowa i Wilna. Poczuli mu się bracmi. Z tem uczuciem wrócili do swoich górnośląskich braci, do swych chat i izb górniczych. Jeden z nich, Korfanty, jako prosty robotnik imał się młota w hucie Laury, aby wejść między rzesze polskiego robotnika, poznać na sobie jego los, radości i cierpienia, myśli i uczucia. I prędko się zrozumieli. Poznał Korfanty i inni, że tam w tych twardych piersiach polskich bije gorące polskie serce, choć myśli nie zawsze były świadome dokąd iść, którą drogą. Tę drogę postanowili im wskazać młodzi ich, odrodzeni rodacy. Prędko i dzielnie wzięli się do dzieła, za pieniądze złożone przez chłopów i robotników wykupili niedawno założne pismo „Górnoślązak" i na nim wypisali hasło: „Nie jesteśmy Prusakami ani Niemcami, jesteśmy katolikami, jesteśmy Polakami, takimi samymi, jak ci co pod Krakowem czy Warszawą i Poznaniem; chcemy iść razem z nimi, a nie z Niemcami. Precz z centrum, precz ze socyalistami". Z tymi hasłami poszli do walki, do boju na dwa fronty. Z jednej strony mieli Niemców z całą ich potęgą, składającą się z rządu ze wszystkimi większymi i mniejszymi urzędnikami, nauczycielami itp., z właścicielami dworów, a zwłaszcza kopalń i fabryk i ich dozorców, którzy każdej chwili mogli wyrzucić z pracy na bruk biednego robotnika, z właścicielami większych sal we wszystkich miastach, tak, że Polacy za żadne pieniądze nie mogli dostać sali na zebrania, wreszcie na tym froncie stali najpotężniejsi i najniebezpieczniejsi, księża germanizatorzy, z arcybiskupem Koppem na czele. To jedno skrzydło; a na drugiem stali socyaliści, składający się zarówno z Niemców jak i Polaków, silni liczbą i jednością, a najsilniejsi śmiałem, bezwzględnem występowaniem przeciw przedsiębiorcom i kapitalistom.

Do boju z takimi siłami, stojącymi wprost w przeciwnych obozach wystąpiła garstka ludzi z „Górnoślązakiem" jako jedynem orężem walki. Dodajmy zaś do tego, dla zupełności obrazu, że po stronie centrum i Niemców opowiedział się potężny już teraz Napieralski, mający w swym ręku pismo „Katolik" i kilka innych mniejszych, z kilkudziesięciu tysięcami czytelników, mający pod swym wpływem różne kasy i stowarzyszenia robotnicze. Gdy sobie uprzytomnimy tę potęgę, z jaką rozpoczęli bój tych kilkunastu ludzi, prawie z gołymi rękami, to możnaby ich prawie nazwać szaleńcami. Ale teraz dopiero zrozumiemy znaczenie tej walki, wtedy zrozumiemy, jak wspaniałem zwycięstwem jest to, co się działo 16 czerwca i dzieje teraz, zrozumiemy jeszcze lepiej, gdy powiemy, że stało się to wszystko w przeciągu półtora roku! Bo dopiero w grudniu 1901 r. założono „Górnoślazaka". Oto po półtora roku, na kandydatów narodowych polskich, przeciw centrowcom i socyalistom, pada 45 tysięcy głosów! W dwóch okręgach przychodzi do ściślejszych wyborów pomiędzy polskimi kandydatami narodowemi, a centrowcami. 45 tysięcy mężczyzn, ludzi dojrzałych, wiedzących co czynią, zaświadcza w głosowaniu wobec świata, że są Polakami, że poznali się na polityce centrowej. Można powiedzieć, że temi głosami Śląsk, po 6 wiekowem rozdzieleniu, przyłączonym zostaje niejako napowrót do Polski. Jest to ogromne zwycięstwo polskiej myśli, polskiego ducha, jest to dowód niespożytej siły polskiego ludu. Czy ten lub ów z kandydatów przeszedł na posła, to rzecz mniejszej wagi, nie przeszedł teraz, przejdzie następną razą. Ile tam musiało być nagromadzone ognia uczucia, aby w takim krótkim czasie takim płomieniem zabłysnąć! Ci, którzy pojechali przypatrzyć się tej walce wyborczej, cuda opowiadają o gorącości uczuc polskich. Oto dołączam wycinek z listu, pisanego przez jedną z pań ze Śląska do „Słowa polskiego".

„Po obiedzie rozmawiam z kobietą z ludu, dzielną, światłą i czynną.

— Wiedzą imość, dopóki spałam, dopóki o niczem nie wiedziałam, to było mi lepiej na świecie, bo nic nie bolało. Ale teraz, od dwóch lat, gdy się przebudziła dusza, to nie mom nijak spokoju i w nocy myślę o złem, co się na nas wali i o tem dobrem co zdaleka świeci. I płonę czasami, imość płonę, a nie wiem czemu...

— Przestańcie myśleć o tych rzeczach,

uśnijcie po dawnemu a znowu będziecie mieli spdkój i smacznie spać będziecie do rana — mówię z lekkim śmiechem.

W oczach kobiety zabłysło coś nakształt żaru.

— Dobrze mówią imość, jeno wpierw polskiego króla się doczekamy.

— A choćby i najgorszy był, byle nasz, byle nie Niemiec. Jak moje „dziecka„ się „zbabrają", to je obetrę i poratuję, a niemieckie choć najfajniejsze, ale nie miłe, bo cudze.

— Nie potrzeba nam króla — mówię jej — naród sam może się rządzić.

— A, paniuchno moja, mogą, boć to tak, jak w Ameryce, a tam podobno ludziom dobrze. Ale nieźle powiedzą, długoż my to jeszcze będziemy czekali, cierpieli. Ból dotkliwy sciska moje serce.

— Tak długo jak my grzeszyli — odpowiadam. Za grzechy dawne musimy odcierpieć pokutę.

— Otóż my, paniuchno, odpowiada Ślązaczka, wiele nie grzeszyli, tylko się innym pozwolili zepsuć, toż Bóg nam wymierzy sprawiedliwość i ukarze zdrajców i nieprzyjaciół naszych".

Takich przykładów bez końca, świadczących, jak lud głęboko czuje się polskim, jak chciałby jednym skokiem wynagrodzić poprzednią swą nieświadomość. Świadczy to przedewszystkiem o sile i dzielności tego ludu, który nie boi się niczego, lecz idzie naprzód, do zwycięstwa.

O samym krwawym zajściu w hucie Laury przeczytajcie w dziale „Sprawy polskie, w zaborze pruskim".

PSIA DOLA.

napisał Adolf Dygasiński.

Za rogatkami miejskiemi, pod płotem jakiegoś ogrodu, położonego w kierunku południowej strony świata, leżała wyżlica Norma, otulając ciałem swojem czworo szczeniąt, ślepych jeszcze prawie. Małe pieski co chwila chwytały pierś matki; ale z piersi tej nie zdołały wydobyć ani kropli mleka; ruszały się więc niespokojnie, wydając z siebie mruki niecierpliwe i skomlenie. A Norma nieustannie nadstawiała dzieciom swoją pierś próżną, w której one nadaremnie szukały posiłku. Powyłaziły przeto dzieci z pod matki — jedno za drugiem, niezdarnie się toczyły na swych nożynach: podeszły do rodzicielki z przodu, garnęły się jej do ust, do uszu, do oczu, zdawały się zapytywać:

„Matko, co to wszystko znaczy? Dałaś nam oto życie, a nie możesz nas utrzymać?.. Z głodu mrzemy!"

Pies-matka smutnie popatrzała na potomstwo, mrużyła oczyma i poczęła dziatwę kolejno a troskliwie lizać językiem. Może ona pragnęła głód swoich dzieci pieszczotą uśmierzyć. Powstała z miejsca, wyprostowała się, i stojąc, podawała szczeniętom pierś swą do ssania. Rzuciły się do niej wszystkie, czepiały się jej jak pijawki, zawisły, szarpały ją, rozpierały się, ssąc i ciągnąc swą rodzicielkę. Norma była zwierzęciem wychudłem, zbiedzonem, sierść z niej miejscami zupełnie oblazła, trzęsła się, na nogach zaledwie ustać mogła, a na uszach jej i na szyi widniały wszędzie niezabliźnione rany, które w okółek obsiadły muchy. Dzieci, ssąc matkę w stojącej postawie, i teraz nie znalazły w jej piersiach mleka; poczęły ją więc kaleczyć, do krwi jej się dobierać; ale ona i krwi nie wiele miała w sobie. Szczenięta, znużone licznemi, a bezpłodnemi wysiłkami, legły wreszcie na ziemi, ułożyły się jedno na drugiem, i tak zwinięte, jakby w jeden kłębek, zasnęły. Przez czas jakiś stała nad niemi matka, liżąc je i troskliwie obwąchując, niby kołysząc swoje drobne psięta. A kiedy sen już na dobre ogarnął potomstwo, ona sama puściła się w świat na żebraninę. Poszła pomiędzy ludzi... Gdzież pies iść może?

Wpadła do najbliższego domu w mieście. Tu ją rozkoszna jakaś woń zaleciała; przeto stanęła pod drzwiami kuchni i stała biedna z pokorą żebraczki. Stała długo, aż jej się sprzykrzyło: lekko skrobnęła nogą w ludzkie podwoje. Drzwi się otwarły: wyjrzała stara jakaś kobieta z zakasanemi rękami, zapłoniona od kuchennego żaru — widocznie kucharka. Spostrzegła psa i szpetnie zaklęła:

„No, nie bestya to jedna!.. Puka do drzwi, jak człowiek... A nie pójdziesz mi ty stąd, psia duszo!"

I z temi słowy poczęła kucharka szukać na podpieckach pogrzebacza, aby skarcić zwierzę, które się ośmieliło do drzwi jej przychodzić. Norma stała spokojna, osłabiona, chwiejna; zdawała się spojrzeniem błagać o jałmużnę. Kucharka odszukała narzędzie kary, wypadła z niem na psa i uderzyła go po dwakroć. Pies nie uchodził, nie wydał skowytu, — jak gdyby te ciosy nie były dla niego najcięższemi w życiu. Kucharka zamierzyła się raz jeszcze pogrzebaczem, lecz już nie uderzyła, tylko z przekleństwem okropnem zatrzasnęła drzwi od kuchni.

Niepewnym krokiem oddaliła się psia matka od niegościnnych progów i poszła dalej. Wstąpiła do innego znowu domostwa. Tutaj na dziedzińcu spotkał ją stróż domu, uzbrojony w miotłę, osadzoną na bardzo długim kiju.

„Jeszcze i ty, psia wiaro, będziesz mi tu zawadzała i bruździła!.." — zawołał stróż, wymiatając siłą psa za bramę.

Norma wpadła teraz, pomieszana, do jakiegoś zajazdu, którego brama naoścież była otwarta, ponieważ właśnie zajeżdżała tam bryczka z gościem. Służący hotelowi już jej nie wygnali, mniemano, że pies przyszedł za

bryczką, że należy do przybyłego gościa. A gość wysiadł z bryczki i szedł pod numer, który mu wskazano.

Norma poszła za nim, i w ciemnym korytarzu legła pod drzwami, w których gość ów zniknął. Czuła brak sił w sobie, nie mogła już ani stać, ani chodzić. Po niejakim czasie skrobnęła we drzwi łapą, wydając przytem ze siebie jękliwy głos niepokoju. Gość drzwi otworzył — miał twarz jakąś rumianą, wąsatą, przyjemną. Kiedy spojrzał na psa, pies przyjacielsko choć słabo, merdnął ogonem.

„Na tu piesku!“ zawołał człowiek i wpuścił psa pod swój numer wewnątrz. Norma zaledwie mogła przez próg się przewlec; weszła do izby, a człowiek rzucił jej jakieś resztki chleba i kiełbasy, któremi się właśnie raczył po odbytej podróży. Z chciwością i wielką żarłocznością rzuciła się psia matka na te specyały, ale szczęki, zęby snadź jej już wypowiadały posłuszeństwo, bo jeść nie mogła, a pochwycony w usta pokarm wypadał jej z ust na ziemię. Popatrzyła na żywność, spojrzała gościowi w oczy z jakąś żałością, zachwiała się całem ciałem i upadła na ziemię. Nadchodziła dla Normy ostatnia chwila życia... Przypomniały się jej oto drobne dzieci, które zostawiła pod płotem bez żadnej opieki, głodne. I ścisnęło się okrutnie serce matki; wydała jęk cichy naprzód, jak gdyby smutne westchnienie, potem podniosła nieco głowę i głosem jakimś rozbitym, urywanym zawyła tak przeraźliwie smutno, że głos ten przestraszył gościa. Zadzwonił przeto ów człowiek, a kiedy przyzwał numerowego, rzekł:

„Zabierzcie mi stąd to zwierzę! Co za nieporządek w hotelu! Psy się wałęsają i niepokoją gości“.

Na te słowa numerowy kopnął potężnie Normę; ale ona się nie podniosła, nie jęknęła. Służący przyniósł szczotkę do zamiatania i począł nią bić psa, wypędzając z izby. Uderzył kilkakrotnie, ale pies zdawał się być nieczułym na odbierane ciosy. Pochwycił więc numerowy Normę za ogon i wywlókł ją na korytarz; potem przyzwał stróża i polecił mu psa-przybłędę znowu wywlec na śmietnik.

Teraz spokojnie na tyłach stajen, na kupie śmieci leżała bezwładna Norma; oczy mgła jej powlokła, z ust toczyła się piana... Kończyła życie, mając przed oczyma obraz dzieci, zostawionych bez opieki pod płotem ogrodu.

Ze stajen dolatywały głosy ludzkie; słychać było, jak konie żują owies, chrzęszczą łańcuchami uzd; z za parkanu rozlegało się oszczekiwanie psów, swawolących po trawnikach. Z wnętrza śmietnika powyłaziły szare szczury; ostrożnie zbliżały się do konającej Normy, szybko poruszając wąsami i topiąc w niej swe małe, przenikliwe oczka...

Spojrzała raz ostatni w jasne słońce, drgnęła, i szczury zniknęły w kryjówkach. Po chwili ukazała się na śmietniku wielka liczba szczurów; wszystkie szły śmiało do Normy, która już nie żyła.

Terminy płatności podatków.

Każdy podatek ma termin, w którym należy go uiścić bez poniesienia kosztów. I tak podatek gruntowy, domowo klasowy i czynszowy płaci się z dołu kwartalnie tj. za I kwartał do 31 marca, za II do 30 czerwca za III do 30 września, za IV do 31 grudnia. Pod tym względem niektórzy urzędnicy dopuszczają się wielkich nadużyć. N. p. Przychodzi ktoś płacić z końcem marca ratę podatku gruntowego i domowo klasowego — urzędnik mówi: „Nie wezmę, bo nie wiem jeszcze wiele, niema przypisu, jeszcze czas“ — „ależ panie“ — odzywa się ten ktoś, „jeżeli tamtego roku zapłaciłem 16 kor. i tego roku zapłacę mniej więcej tyle“. „Ja niewiem“ — przeczy urzędnik — „podatek, dodatki, opust — jeszcze nie wiadome — może się zmienić“. — Lecz płacący śmieje się: „jeżeli w tamtym roku zapłaciłem 16 koron, to w tym nie zapłacę 100 — tylko też około 16 — zresztą zapłacę za kwartał 5 kor. — i zgoda“. „Nie mam czasu, daj mi pan spokój — jak was przyjdzie więcej, z jednej gminy nie opłaci mi się pobierać“ — krzyczy urzędnik.

„Więc kiedy mam przyjść“ — pyta się on nieśmiało. — „Za miesiąc, za dwa, za trzy“ — woła pan urzędnik. — Za miesiąc, za dwa, za trzy, ta sama historya, za drugie trzy słyszy: „Jeszcze księgi nieobliczone, za kilka dni“. Nie wyjdzie może miesiąc — a tu fantuje egzekutor. —„Ależ panie ja płacę — woła z rozpaczony gospodarz — dużo tam tego? — „Coś 17 koron“ — rzeknie egzekutor. „17? przecież tamtego roku zapłaciłem tylko 16 kor. 20 halerzy. A o ile wiem podatek tensam, dodatki tesame, opust tensam, skądże tyle“? „A egzekucya“? śmieje się egzekutor, „za cztery kwartały za karty upominające po 20 halerzy“.—„Ależ przecie czwarty kwartał nie upłynął, a podatek z dołu się płaci — zresztą byłem 5 razy w urzędzie i nie chcieli przyjąć — a karty upominającej nie widziałem nawet“.

Egzekutor ruszy ramionami i mówi: „Kart upominających nie dostałem z urzędu, więc nie mogłem rozdawać — więc to nie moja rzecz, ale ja we wsi byłem, kto zapłacił to zapłacił, a kto nie, to teraz musi z kosztami, a za cztery kwartały dlatego, bo przecież za trzy się należy, a ponieważ 18 października gmina miała termin, a pan nie zapłacił, więc po czterech tygodniach musi się i za czwarty kwartał

płacić — widać, że tak, bo tak przypisali w urzędzie".

Oto malutki, pobieżny i skromny obrazek z życia podatkowego, a proszę mi wierzyć, że wiarygodny chociaż co do samej treści. Jeżeli co chybiłem to chyba to, że go grzecznie opisałem i spokojnie, gdy tymczasem można czasem też usłyszeć takie wyrazy, jakich tu wymienić nie mogę i jak nie byle gdzie się usłyszy. Znam urząd, gdzie ludzie tak odstraszyli się i oburzyli na podobne wyzwiska i krzyki, które nawet (przy zamkniętem oknie) przechodniów przestraszały, że na drugi rok prawie nikt na termin płacenia podatków nie przyszedł.

Wobec takich wypadków jedna na to rada; powiedzieć: „Jeśli tu nie przyjmiecie pieniędzy, to poślę do Dyrekcyi do Lwowa". A jeżeliby i wtedy wziąć nie chcieli, wtedy posyła się pieniądze pod adresem: Dyrekcya skarbu krajowa we Lwowie — a na odcinku imię i nazwisko i miejsce zamieszkania dokładne, i uwagę: Ponieważ dnia tego i tego w urzędzie NN. pieniędzy tytułem podatków (n. p. gruntowego) przyjąć nie chcieli, przeto nie chcąc narazić się na koszta odsyłam do kraj. Dyrekcyi skarbu.

A Dyrekcya zrobi z tymi pieniądzmi już to co potrzeba, a później i ów urząd zawsze ci podatek pobierze. Przytem obawiać się niczego nie potrzeba, bo od tego są urzędy, by pieniądze od stron pobierały, a wymówka urzędnika, że niema czasu, zupełnie go nie usprawiedliwia, bo to stronę nic nie obchodzi.

Najlepszym przykładem niech będzie to prawdziwe zdarzenie.

Do jednego urzędu przyszedł jeden pan, by zapłacić podatek (a było to zaraz jakoś po pierwszym). Urzędnicy stali w kupie i rozmawiali, gdy jeden z nich odezwał się: Podatek? — dziś nie — przepraszam, lecz dziś nie mamy czasu, za tydzień. — Pan popatrzył ździwionemi oczami, bo jakżesz, rozmawiać jest czas, a robić nie ma czasu? zapytał w końcu: „Więc nie można zupełnie?" — „Raz już mówiłem, że nie" — wyrwał się zniecierpliwiony urzędnik. — „A to w takim razie będę zmuszony do Dyrekcyi te pieniądze odesłać" — rzekł ów pan. Urzędnicy zdumieli się. — Wtem jeden mówi. „Ale weź pan lepiej, jedna wpłata nie stanowi różnicy — a do tego pana: Proszę się zatrzymać, to się weźmie". — Dobrze że to trafiło na pana, który wiedział, jak się znaleść, ale czyż wszyscy o tem wiedzą? Otóż ci co nie wiedzą, niechże sobie to przeczytają i według tego postąpią. Trudno jest a nawet po barbarzyńsku, aby ludzie, którzy przyszli z okolic 4—5 mil czasem odległych, w dniach zimowych, w śród śniegu lub deszczu, mrozu lub błota, żeby ci ludzie mieli wracać z niczem. A czas? Któż im za to zapłaci? Przecież ci ludzie niosą krwawo zapracowane mienie do skarbu państwa, z czego po większej części idzie na urzędników i wojsko, a więc nie na potrzeby tej ludności, która przeważnie podatki płaci. A co oni się nie nasłuchają, nacierpią — to aż serce się kraje, gdy się tego słucha.

Godziny, w których podatek płacić można, są we wszystkich urzędach jednakowe (z wyjątkiem Krakowa i Lwowa) a to od 8—12 i od 2—5½ i w tych godzinach urząd podatkowy przyjąć podatek musi. Tylko każdego ostatniego dnia w miesiącu otwarta jest kasa tylko do wpół do 12 przed południem. Pieniądze należy płacić tylko w kasie, a więc nie tam, gdzie się daje książeczkę do zapisywania, lecz w pokoju, gdzie jest kasa; urzędnik ten, co zapisuje i ten co pobiera pieniądze, podpisać się muszą, gdyż inaczej kwit nieważny, a gdyby któryś zapomniał się podpisać, to należy go o to poprosić. Taksamo, jeżeli coś jest komu niejasne, powinien udać się o wyjaśnienie. Jeżeliby zaś urząd niechciał czego zrobić, to nie należy udawać się do żadnych faktorów (pisarzy, woźnych), bo ci tylko patrzą, jakby z kogoś najwięcej pieniędzy wyciągnąć i mydlą oczy, tem bardziej, że sami nie wiedzą, jak rzeczywiście poradzić. Najlepiej poradzić się kogoś znajomego, a ze sprawami podatkowemi obeznanego, a gdy takiego niema, to udać się do gazety ludowej, które za darmo udzielają porady takiej.

Wypada wspomnieć jeszcze o odpisach, czyli tych strączkach. Jestto wielka ulga, ale zwykle po niewczasie. Bo gdy woda, grad itp. zniszczy plon na wiosnę lub w lecie, to odpis przyjdzie na drugi rok na wiosnę lub w lecie, a tu tymczasem zapłacić trzeba, co przyprawia szczególnie większych gospodarzy o dotkliwe przykrości. Na to też uważać należy, że gdy zapłaci się podatek za ten rok, a później się grunt sprzeda, a jeszcze należy się strączka, w takim razie można napisać do Dyrekcyi o zwrot tej kwoty, lecz daleko lepiej jest, żeby przyjść z tym, komu sie ten grunt sprzedało do urzędu, deklaracyę złożyć, że tę strączkę można zapisać na podatek nowokupującego, a ten zaś obowiązany jest kwotę strączki poprzedniemu właścicielowi zwrówić. Dlatego o tem wspomniałem, ponieważ urzędy niekiedy samowolnie te odpisy przeprowadzają, nie bacząc na to, że tam już inny właściciel jest zapisany. Również należy żądać w urzędzie, by w książeczkach podatkowych uwidoczniano przypis i odpis. Przypis jest po lewej, a odpis z upłatą po prawej stronie.

Jeśli tak mam w książeczce uwidocznione to wiem, ile mam zapłacić jeszcze, kiedy mogę dopiero zapłacić, i czy płacę koszta, czy nie. Jeżeli ktoś n. p. przy podatku zarobkowym lub czynszowym, a nawet domowym, ma więcej zapłacone, aniżeli się należy, a już podatku tego na rok przyszły nie będzie płacił (np. zarob-

kowy odpisano mu bo już przestał wykonywać zatrudnienie, z którego płacił podatek, czynszowy odpisano mu, bo już lokator się wyprowadził, albo domowy, bo dom został sprzedany), a więc gdy płacił podatku nie będzie, może sobie wziąć te pieniądze, ale dopiero za zezwoleniem Dyrekcyi lub starostwa, dokąd podanie musi zrobić.

Raty. Jeżeli ktoś nie może naraz w terminie podatku zapłacić, powinien postarać się o raty, lub o odłożenie spłaty podatku aż do innego terminu. Podanie o raty powinno zawierać dokładny stan zaległości, powody oraz wyraźnie oznaczone terminy, przytem powinno się nadmienić, że uprosza się równocześnie o wstrzymanie egzekucyi.

Rekursy. Rekursy można wnosić do dni trzydziestu po otrzymaniu nakazu płatniczego, i zawsze ostemplowane być muszą.

Odsetki za zwłokę. Prócz kosztów egzekucyjnych od większego podatku (ponad sto koron) pobiera Urząd podatkowy koszta za zwłokę, za każdy dzień od każdych 200 koron $2^{3}/_{10}$ halerza.

Bartosz.

Kazimierz Wielki.

(Do obrazka w nagłówku).

O królu Kazimierzu Wielkim pisaliśmy już w 1-szym zeszycie naszego pisma. Teraz więc powtórzymy tylko kilka ważniejszych szczegółów. W chwili śmierci ojca Władysława Łokietka, miał Kazimierz 23 lat. Choć tak był młodym, okazał jednak umysł dojrzały i wyćwiczony w sztuce rządzenia, której uczył się na dworze węgierskim u swego szwagra, króla Karola, gzie przebywał lat kilka. Zrozumiał Kazimierz, że Polska wyniszczona wojnami, długoby ich prowadzić nie mogła, że kraj zniszczony trzeba najpierw dobrze zagospodarować. Dlatego wszedł w układy z Krzyżakami i po długich rokowaniach stanął traktat w Kaliszu (1343 r.), w którym ustąpił Krzyżakom Pomorze, lecz musieli zwrócić ziemię Kujawską i Dobrzyńską. Krzyżacy wcielili polskie Pomorze do ziem zdobytych na litewskich Prusakach, których prawie wytępili, i odtąd ziemie te zwano razem Prusami. — Również za pomocą układów uzyskał od króla czeskiego, że zrzekł się tytułu króla polskiego i zwierzchnictwa nad Mazowszem, za to Kazimierz zrzekł się prawa do zwierzchnictwa nad tymi książętami śląskimi, którzy poddali się Czechom. Te straty na zachodzie wynagrodził Kazimierz Wielki wcieleniem do Polski grodów Czerwińskich, czyli dzisiejszej Galicyi wschodniej, którą odebrał Tatarom.

Najwięcej zasłynął Kazimierz Wielki jako dobry gospodarz kraju, mądry prawodawca i sędzia i krzewiciel oświaty. Kazał on spisać prawa polskie, t. zw. Statut wiślicki (w r. 1347), założył Akademię w Krakowie (w r. 1364); zaprowadził jednakowe pieniądze, które przedtem były najróżnorodniejsze, budował w całym kraju miasta, warowne grody, drogi bite, zaprowadzał targi, składy na towary (w Krakowie wzniósł sławne Sukiennice), jednym słowem zagospodarował Polskę, zastał ją drewnianą, a zostawił murowaną.



Górnoślązacy z Rozbarku pod Bytomiem. Orszak weselny.

Listy od przyjaciół.

Z Czernochowic.

Cztery gminy a mianowicie: Czernochowice, Bogucice, Kokołów i Śledziejowice, leżące w powiecie wielickim, zmuszone są przewozić corocznie około 50 tysięcy cetnarów siana pod most kolejowy, którędy przepływa woda z pobliskiego lasu. Pod mostem jest dopiero w 3 dni później; komisya więc znikła jak kamfora i nie zrobiła nic. Przed paru miesiącami ułapili Czernochowianie posła Fijaka w Śledziejowicach i ten obiecał im sprawę załatwić, przysłał nawet po 2 miesiącach wiadomość, że komisya wyjedzie za 2 tygodnie. Czekano więc cierpliwie; 3 miesiące upływają a o komisyi ani słychu. Obecnie zwózka siana już na karku i znowu siano zgnije, bo przezacna Dyrekcya kolejowa taką bagatelą nie ma



Szczęść Boże! Obrazek z powstania.

ustawiczne bagno i piasek, tak że i próżnym wozem trudno przejechać. Siano więc musi stać przez dłuższy czas w łąkach na słocie, która je niszczy i przynosi wielką szkodę powyższym gminom. Ponieważ głównie poszkodowane są tu Czernochowice, więc też ta gmina stara się już od 4-ech lat bądź o rampę bądź o drugi most, którymby woda nie przepływała. Wskutek starań raz nawet wyjechała komisya kolejowa, ale gmina wiadomość o tem dostała czasu się zająć. Cześć ci Dyrekcyo za twoją skromność, ale teraz przyślesz może tym gminom balony do przewożenia siana, bo twoim mostem nawet pies przechodzić nie chce i choćby chciał to przejść nie potrafi. *Czarnochowianin.*

Ze Zbaraża.

Wieś Stary Zbaraż liczy około 200 osad, a Rusinów jest tylko koło 10 osad i te wciąż walczą z Polakami; w niedzielę dnia 21. czerwca

przyszła do nas procesya ze Zbaraża święcić pola nasze. Tymczasowo złożyli krzyż i chorągwie w ruskiej cerkwi, czekając na ks. Alojzego, obrz. łać., który miał przyjechać. Wtedy ks. ruski proboszcz Nakoneczny zamknął cerkiew i nie chciał wydać zostawionych tam rzeczy kościelnych, odpowiadał do gospodarzy: „myślałem, że wy na żydowskim śmieciu chorągwie zostawili“. Na naleganie musiał wydać chorągwie, ale z wielkim przekleństwem na Polaków. Skąd to być może, aby jeden ks. ruski tak wyrabiał z Polakami?

Członek czytelni

Z Żółkwi.

Przed trzema laty smutno było u nas. Polacy tutejsi, jakkolwiek dawniej na Winnikach byli w większości i wybierali swoich wójtów, obecnie podupadli i zapomnieli o swoich obowiązkach polskich. Wielu z nas niestety zapomniało mowy swoich pradziadów, a niektórzy wyrzekli się nawet wiary swojej świętej rzymsko-katolickiej, i przystało na obrządek ruski.

Ale oto przy pomocy krakowskiego Tow. Ośw. lud. założono u nas polską czytelnię przed 3-ma laty. Od tego też czasu dola nasza zaczęła się polepszać. Nie długo potem utworzyliśmy kasę Raiffeisena, a dzisiaj przy ostatnich wyborach do rady gminnej, do których pierwszy raz szliśmy w zwartych szeregach z naszą inteligencyą i mieszczaństwem i pomimo przeszkód, czynionych nam ze strony Rusinów, odnieśliśmy świetne zwycięstwo.

Za to też dzisiaj — hej! wracają dawne nasze dobre czasy — mamy jak niegdyś przed 30 laty znowu swego wójta, a jest nim szczery Polak Michał Kilar.

Wasz brat *Jan Kubisz.*

Z Korościatyna.

Członkowie Kółka rolniczego i czytelni Towarzystwa „Szkoły ludowej“ w Korościatynie zasyłamy najserdeczniejsze podziękowania akademickiemu Kołu T. S. L. za tak możne poparcie nas w wycieczce do Krakowa — Bóg zapłać wam panowie! z wycieczki jesteśmy bardzo ucieszeni i zagrzani na duchu polskości. Skorośmy powrócili do domu i opowiedzieli drugim to cośmy widzieli w Kalwaryi i Krakowie, to dużo żałuje, że nie wzięło udziału razem z nami. Z Korościatyna jeździło nas 12, w czasie bycia w Krakowie cieszyliśmy się, żeśmy mogli oglądać drogie skarby Polski, co nam pozostanie na zawsze w pamięci. Bóg zapłać wszystkim za te trudy, które ponieśli w urządzeniu tej wycieczki, niech im Bóg błogosławi w pracy dla dobra ludu i Ojczyzny.

Członkowie kółka rolniczego w Korościatynie

Franciszek Sawa *Józef Suchecki* wójt.
Tomasz Łuzin.

Ze Synowódzka wyższego.

Dobiega trzy miesiące od otwarcia czytelni w Synowódzku wyżnem, założonej dzięki Kołu Stryjskiemu T. S. L., które zaopatrzyło naszą czytelnię w bardzo piękne książki, zaś tutejsza publiczność przyczyniła się dobrowolnemi datkami do urządzenia czytelni, za co szczodrym ofiarodawcom składam publiczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać“. W połowie maja odbyło się uroczyste poświęcenie czytelni, przez księdza proboszcza Wanatowicza ze Skolego, który bardzo pięknie przemówił do licznie zebranego ludu, zachęcając do korzystania z czytelni, oraz do zgody z Rusinami jako swem bratnim narodem.

Na zakończenie uroczystości dziatwa odśpiewała „Boże Ojcze“ i „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Ponieważ nie mamy w miejscu kościoła lub kaplicy, więc w czytelni odprawialiśmy codziennie majowe nabożeństwo, na które bardzo licznie schodzili się wszyscy, tak starsi jak też i młodsi by oddać należną cześć naszej Królowej Najświętszej Pannie Maryi.

W niedzielę i święta czytelnia nasza jest przypełniona chętnymi czytelnikami, odbywają się więc wspólne pogadanki, oraz głośne czytanie dla tych, którzy albo sami nie umieją, lub chętniej słuchają.

Dotychczas czytelnia liczy 59 członków, a coraz to nowi się zapisują, jest więc nadzieja, że wkrótce, da Bóg, nie będzie tu Polaka któryby do naszej czytelni nie należał.

M. Bielecka
kierowniczka.

Sprawy polskie.

W zaborze austryackim.

Przewódcy ruscy, jak jeden z nich, w dodatku ksiądz (!) wyraźnie oświadczył, nie dbają wcale o polepszenie bytu ludu, ale chcą go podburzać przeciw Polakom. Nie udały się im w roku ubiegłym t. zw. strajki rolne, jednak usiłują je znowu wywołać.

Teraz ci „hajdamacy“, bo tak się sami chętnie nazywają, wymyślili nową sztukę. Chcą podburzyć lud ruski a nawet polski w Galicyi wschodniej przeciw żydom. Ma się rozumieć, rozruchy byłyby stłumione siłą wojskową, a mnóstwo ludzi poszłoby do więzienia. Ale to właśnie wywołałoby niezadowolenie wśród ludu.

Nie dosyć na tem. Przewódcy ruscy chcą podburzyć żydów przeciw nam Polakom. Więc podszczuwają przeciw nim lud, a sami się do nich jawnie zalecają. Teraz zaś głoszą, że to Polacy chcą wywołać rozruchy przeciw żydom. Gazety ruskie wciąż o tem piszą, nie mogą jednak przytoczyć na przykład ani jednego wy-

padku, nie mogą wymienić po nazwisku ani jednego Polaka, któryby do gwałtów ludzi namawiał.

Na ogół lud polski ma już tyle rozumu i oświaty, że się nie da pobudzić byle komu do nierozważnych czynów. Żydzi po wsiach i w miasteczkach wyzyskują lud polski zarówno jak ruski. My jednak rozumiemy, że nie zwalczymy wyzysku żydowskiego gwałtami, tylko bronić się powinniśmy oświatą, zabiegłością i pracą. Zakładajmy kółka rolnicze, sklepy chrześcijańskie, kasy pożyczkowe, dbajmy o podniesienie rolnictwa, ogrodnictwa, przemysłu domowego, pracujmy i oszczędzajmy — a żydzi nic nam nie zrobią. Dziś już w Galicyi zachodniej, gdzie lud jest więcej oświecony, liczba żydów się zmniejsza. Nauczmy się obywać bez nich, a pozbędziemy się tego nadmiaru ludności żydowskiej, który dziś jest ciężarem dla kraju. Sami żydzi rozumni widzą, że jest ich u nas za dużo, zwłaszcza takich, którzy tylko do „lekkiej roboty“ się biorą, do szynkarstwa, do lichwy, do oszustwa.

Gwałtami nie żydom zaszkodzimy, ale sobie. Rozumny człowiek i prawy chrześcijanin nie da się do nich skusić. Ponieważ żydzi przy wyborach wszelakich idą zwykle z Polakami, więc przywódzcy ruscy chcą ich z nami pokłócić. Dziś rozsiewają kłamliwe wieści, że Polacy namawiają do bicia żydów, zdarzyć się jednak może, że w tych okolicach, gdzie lud jest ciemny, niesumienni agitatorzy ruscy zaczną podburzać do gwałów, które później ściągną nieszczęścia na ludzi.

Znając nikczemność tych agitatorów, można się po nich wszystkiego spodziewać. Trzeba więc zawczasu przeszkadzać ich niecnej robocie, tłómacząc naszym ciemnym braciom, że jako Polacy i chrześcijanie nie możemy brać udziału w gwałtach i wyjaśniając uczciwszym i rozumniejszym żydom, że to właśnie przewódcy ruscy podszczuwają przeciw nim lud i rozsiewają głupie baśnie, że cesarz nakazał bić żydów i t. p. bzdurstwa.

W zaborze pruskim.

List ks. kardynała Koppa, wymierzony przeciwko polskiemu ruchowi narodowemu na Górnym Śląsku, wywołał krwawe skutki. Księża-niemczyciele, którzy w liście swojego arcypasterza znaleźli zachętę do wrogich wystąpień przeciwko ludowi polskiemu, zabrali się raźno do roboty. Zaczęto gromić z ambon redaktorów pism polskich, wyklinać tych, co gazety polskie czytają. Jak gdyby Bóg na niebie dla samych tylko Niemców miał swoje łaski, jak gdyby Chrystus za Niemców tylko umarł na krzyżu. Zrozumiał lud polski, że i księża-niemczyciele i ks. Kopp nadużywają chyba swojej władzy duchownej, że nie postępują jak na sługi Chrystusa i dobrych duszpasterzy przystoi, to też zawrzał gniewem i oburzeniem. Aż doprowadziło to oburzenie do rozlewu krwi. W ubiegłą Niedzielę w Hucie Laury, niedaleko od Katowic, o godzinie 7-ej wieczorem miało się odbyć zgromadzenie zwołane przez centrowców z powodu, że we czwartek 25. b. m. miały się odbyć wybory ściślejsze między Korfantym a centrowcem. Około w pół do 8-ej ściągnęły olbrzymie tłumy do lokalu, w którym zgromadzenie odbyć się miało i zapełniły przyległe ulice pomimo oporu pruskiej policyi i żandarmów. Pośród zebranych nie było prawie zwolenników centrum, a kiedy miejscowy proboszcz ks. Szwider (nazywał się niegdyś Świder, ale zniemczył duszę i nazwisko) zagaił zebranie, zerwał się okrzyk, gwałtowny jak burza: „Precz z centrum! Niech żyje Korfanty!“ Kilku ludzi próbowało uspokoić zebranie, ale gdy ks. Szwider wyraził się w ostry i obraźliwy sposób o p. Korfantym, rozdrażniony i rozgorączkowany lud rzucił się ku niemu z groźnym krzykiem i z podniesionemi pięściami. Przerażony proboszcz wyskoczył oknem do ogrodu i przez krzaki i płoty umknął ku probostwu.

W tej chwili żandarmi i policya wezwali lud do rozejścia się. Ale z sąsiednich ulic na odgłos krzyków poczęły wysypywać się z domów i gospod gromady świętujących robotników. Zrobił się tłok i zamęt. Lud zaległ zbitą masą ulice. W tem wpadła sprowadzona przez policyę straż ogniowa i poczęła oblewać tłum wodą z sikawek. Silny prąd wody wybił jakiemuś chłopcu oko. Wtedy tłum porwał się z miejsca i ruszył ku strażakom. Kamienie posypały się na żandarmów i policyę. Węże od sikawek pocięto nożami, poczem samą sikawkę wraz z końmi wrzucono do stawu. Teraz ruszył rozjątrzony tłum przed probostwo i powybijał w niem okna. Nagle zastąpiła mu drogę policya — rozległy się strzały. Jeden z robotników, nazwiskiem Kaflarczyk, poległ od rewolwerowej kuli policyanta, kilkunastu poraniono ciężko szablami. Bardzo wielu uwięziono. Tak więc lud śląski krwią przypieczętował swoją miłość Ojczyzny, krwią zaświadczył, że już jest polskim i na wieki polskim pozostanie.

W zaborze rosyjskim.

Wyszło na jaw, dlaczego właśnie teraz car ogłosił ukaz o nauczaniu religii w szkołach Królestwa Polskiego po polsku. Oto car rad-by odwiedzić Warszawę na jesień i radby spotkać równie okazałe przyjęcie, jak w roku 1897. Więc rząd moskiewski czyni już zawczasu potrzebne przygotowania, dając ustępstwa naszym braciom, aby kraj usposobić przychylnie i skłonić do hołdów dla cara. Moskal chytry, daje ustępstwo, które dać musi, ale że chytry, więc daje właśnie teraz przed gościną Mikołaja II. Pisaliśmy już, co rząd zmusiło do ustępstwa

we względzie nauczania religii w szkołach; mianowicie opór młodzieży z tych szkół, gdzie nauka religii odbywała się po moskiewsku, oraz pomoc dana tej młodzieży przez stronnictwo wszechpolskie; a także odważne wystąpienie ks. biskupa lubelskiego. Ale stronnicy moskiewscy ustępstwo w tej sprawie składają na karb litościwego serca cara Na karb dobroci carskiej ci stronnicy moskiewscy zapisują nawet mianowanie biskupów katolickich na opróżnione stolice. Podnoszą oni, jako ustępstwo rządu, nawet to, że wychowankom Szkoły Głównej — ostatniej polskiej Akademii w Królestwie, pozwolono urządzić wspólny Zjazd w Warszawie, i rzeczywiście zjechało się ich do Warszawy z górą 600, a byli tam sławni teraz lekarze, inżynierowie, pisarze, jak n. p. Henryk Sienkiewicz.

Jednak zamordowanie rodziny królewskiej w Serbii, zdaje się zmieni plany moskiewskie. Car, lękliwy od natury, podobno okropnie się teraz wszystkiego boi i nie będzie chciał ruszać w dalszą podróż na niepewne. Więc z podróży carskiej do Warszawy zapewne nic nie będzie.

Szkoda, bo by Mikołaj II. miał okazyę sprawdzenia, jak wiele się zmieniło w Warszawie od czasu jego ostatniej gościny r. 1897. Wtedy ogół polski potrochu ufał w jego dobre zamiary i witał go aż nadto życzliwie, teraz ten sam ogół nauczył się oceniać, co jest warta polityka Mikołaja II. i przyjąłby cara moskiewskiego nie lepiej, niż nasi bracia Poznaniacy w roku ubiegłym przyjęli pruskiego króla Wilhelma II.

Poradnik gospodarski.

Jak można rozpoznać krowę mleczną? Krowa mleczna ma wejrzenie łagodne i wesołe, ma rogi i kości niegrube chód ma lekki i zwinny a nie ciężki, niema wyglądu wołowatego, sierść ma gładką i lśniącą, wymię duże i nieporosłe sierścią, w jadle nie przebiera i jest żartą, lubi pić sporo wody, niema narowów, nie jest łechciwa i nie strachliwa i nie latuje się po próżności.

Prócz tego trzeba zważać na to, jak dużo sierści rośnie pod włos na zadnicy między udami. Im większe są place tych włosów rosnących z dołu ku górze, przy rodnicy, tem krowa jest mniej mleczną, a im ich jest więcej obok wymienia i aż na uda zachodzą, tem krowa zwykle jest mleczniejszą. Ale najrzetelniej poznać krowę mleczną po dwu żyłach mlecznych na spodzie brzucha, które wychodzą z komory piersiowej i idą pod skórę aż do wymienia. Łatwo jest namacać te mleczne żyły palcami przed dojeniem, bo są mlekiem nabrzmiałe i mocno wystają. Namacawszy którą z tych żył na przodzie brzucha, trzeba posuwać po niej palce ku przodowi, dopóki raptem z pod palcy nie zniknie. Otóż w tem miejscu, gdzie żyła znikła, trzeba końcem palca dobrze naciskać i wymacać dołek, czyli otwór w piersiach, z którego żyła wychodzi z wnętrza i dostarcza wymieniowi mleka. Im ten dołek, jest większy i koniec palca głębiej weń wejdzie, tem krowa jest mleczniejszą, a im dołek jest ciaśniejszy i palec ledwo go odmaca, tem krowa daje mniej mleka.

Ale dodać muszę, że wszystkie te oznaki mleczności krowy zawiodą, jeżeli nie będzie się jej żywić i obchodzić z nią jak należy i w każdej porze roku i dnia, bo i z najpiękniejszego dzbana ale próżnego nikt nic nie wyleje.

Praktyczna wylęgarnia. Kto się zajmuje hodowlą kur, doświadczył nieraz, że kwoka nie chce wysiadywać, albo, co jeszcze gorzej — jakiś czas nasiaduje, a potem gniazdo opuszcza. W pierwszym wypadku można przynajmniej inaczej zużytkować jaja, w drugim traci się i jaja i spodziewane kurczęta. Gdzie jest wylęgarnia, tam można temu łatwo zapobiedz, ale w drobnych gospodarstwach, gdzie wylęgarni z reguły nie ma, jest dobra rada cenną, gdy kwoki strajk zapowiedzą.

Pewien gospodarz w Danii, któremu kury nieraz takiego figla wypłatały, wymyślił bardzo prostą, a jak utrzymują bardzo praktyczną i dobrą wylęgarnię, którą każdy zamożniejszy gospodarz może sobie tanim kosztem sporządzić. W tym celu bierze się pakę głęboką i wyściela jej dno grubą warstwą siana; następnie wstawia się w nią odpowiednio duże wiadro cynkowe (blaszane) i przestrzeń wolną obtyka się naokoło również sianem. Na wystający brzeg wiadra kładzie się pierścień drewniany, a w otwór pierścienia wstawia się drugie wiadro cynkowe takiego samego kształtu jak pierwsze, ale znacznie mniejsze, któreby nie dotykało, ani boków ani dna wiadra większego; przeciwnie musi się pomiędzy obydwoma znaleść dość duża przestrzeń wolna. Drugie wiaderko przykrywa się krążkiem, a na nim kładzie poduszkę, wypchaną sianem.

W ten sposób przyrząd gotowy, brak mu tylko ciepła. Aby je mieć, napełnia się przestrzeń wolną pierwszego, większego wiadra wodą ogrzaną do 44° C. Następnie wyściela się dno i ściany wewnętrznego, mniejszego wiadra sianem i wkłada w nie jaja, ale tylko jedną warstwę na spodzie. Jeżeli chcemy więcej jaj umieścić, natenczas wstawia się nad pierwszą warstwą krążek podziurkowany mniej więcej w połowie naczynia, a pokrywszy go sianem, układa drugą warstwę jaj, poczem przykrywa się wiadro krążkiem, kładzie na nim poduszkę i zamyka pakę wiekiem. Woda musi być trzy razy na dobę podniesiona do 44° C. ciepła, a zatem co 8 godzin, co uskutecznia się w ten

sposób, że się nadbiera ochłodzonej wody, a w jej miejsce dolewa wody gorącej tyle, aby wszystka miała 44° C. W aparacie takim wylęgają się kurczęta prawie w takim samym czasie, jak pod kwoką, bo różnica czasu wynosi tylko 1 lub 2 dni, a wyniki mają być świetne, i tak np. włożył wynalazca w taki przyrząd 22 jaj, które zostały opuszczone przez dwie kwoki, a 16 żywych i wesołych kurcząt, 3 jaja były niezapłodnione, a tylko w trzech były kurczątka nieżywe. Wylęgłe kurczęta, oddane pod opiekę jednej z kwok, która wysiedziała tylko czworo, wychowały się pomyślnie.

Zważywszy, że koszta urządzenia takiej wylęgarni nie duże, a wygoda wielka należałoby sposobu tego popróbować, zwłaszcza, że o kwokę, która się takiemi sierotkami zaopiekuje, nie trudno nigdzie.

Wiadomości.

Z kraju.

Zlot „Sokołów“ we Lwowie odbędzie się w czasie dwu dni świątecznych, 28 i 29 czerwca. Weźmie w nim udział parę tysięcy Sokołów, w tem kilkudziesięciu z Poznańskiego i Śląska pruskiego, a nadto Sokoli czescy i inni. Będzie to wielka parada we Lwowie, na którą też zjeżdża masa ludzi z różnych stron

Wycieczki do Krakowa. Kraków jest skarbnicą pamiątek polskich; nic też dziwnego, że dążą do niego pielgrzymi ze wszystkich stron Polski. W tym roku liczne były wycieczki ludowe z Galicyi wschodniej. Po Tarnopolanach, Buczaczanach. zawitali włościanie z nad Zbrucza, w liczbie około 700 osób pod przewodnictwem ks. Walentego z Grzymałowa. Goście zabawili dwa dni przez wtorek i środę (23 i 24 bm.).

Dziatwa wiejska zwiedza Kraków. W okolicach Krakowa zaprowadzają piękny zwyczaj; dziatwa szkolna z okolicznych wiosek pod przewodnictwem swych nauczycieli zwiedza Wawel i jego pamiątki. We wtorek 16 bm. setki dziatwy z Mnikowa, Liszek, Przegorzał, Bieńczyc, Węgrzyc, w Krakowskiem i z Paczułtowic w Chrzanowskiem, zebrało się na Wawelu. Piękny był widok, gdy setki tych dzieci otoczyły trumnę św. Stanisława i zaśpiewały „Serdeczna Matko“.

W sobotę znów zawitała do Krakowa dziatwa szkolna z Luboczy. Więcej się nauczą dzieci, patrząc na pamiątki przeszłości naszej zebrane w Krakowie, niż z opowiadań lub martwych książek.

Nieszczęścia. W Lipniku, w pow. bialskim, wybuchł pożar w domu włościanki Maryi Boguszowej. Chcąc uratować ruchomości, wyszła Boguszowa na strych, lecz nie zdołała się uratować i zginęła w płomieniach.

W Horodyłowie, w pow. złoczowskim, pożar zniszczył doszczętnie 7 zagród włościańskich z 33 budynkami gospodarskimi i wszelkimi zapasami. W płomieniach zginęło dwoje dzieci. Pożar wznieciły dzieci, bawiąc się zapałkami.

Burza w Monasterzyskach szalała dnia 16 b. m. nad miastem i okolicą, połączona z ulewą i gradem wielkości orzechów i bardzo gęstym. Szkody na polach są ogromne.

Obrona pożarna w Myślenickiem. W dniach 8. 9. i 10. b. m. odbył się w Myślenicach powiatowy kurs pożarnictwa, urządzony przez wydział powiatowy. Na kurs przybyło 420 umundurowanych strażaków ochotniczych z okolicznych gmin wiejskich. W Myślenickiem istnieje 16 ochotniczych straży pożarnych, całkiem umundurowanych i zaopatrzonych w przybory; rozwijają się one należycie i niosą skuteczną pomoc.

Czytelnia polska w Bohorodczanach. Staraniem księdza Jacka, Dominikanina, powstała w Bohorodczanach czytelnia polska. W niedzielę d. 14 b. m. odbyło się poświęcenie Czytelni do której zapisało się na początek 60 osób.

Zwycięstwo na Górnym Śląsku. W piątek rano przyszły telegramy z Górnego Śląska, że Korfanty i Kowalczyk, kandydaci narodowi polscy zostali wybrani posłami przy ściślejszych wyborach we czwartek 25 bm. W Zabrzu z powodu wyborów przyszło do walki ludu z policyą, która strzelała do ludu.

Rugowanie Polaków. Gazety niemieckie doniosły, że z kopalń huty Królewskiej na Śląsku pruskim wydalono znaczną liczbę robotników polskich z Galicyi i odstawiono pod strażą do granicy austryackiej.

Ostatnią godzinę życia poświęcił sprawie narodowej 87-letni staruszek, Olędrowicz, w Poznańskiem. W skutek zaciętej walki wyborczej między Polakami a Niemcami zależało na każdym głosie oddanym. Oto ów staruszek prawie przyczołgał się, aby spełnić obowiązek obywatelski i oddać swój głos. Ledwo wyszedł z lokalu wyborczego, prawie za progiem oddał ducha Bogu. Cześć tak zacnemu obywatelowi.

Car nieprzyjedzie do Warszawy. W ostatniej chwili doniosły dzienniki, że car zaniechał przyjazdu do Warszawy w jesieni. Zdaje się, że zamordowanie króla serbskiego tak podziałało na cara, że teraz boi się wszelkich publicznych wystąpień. Stańczycy warszawscy, inaczej ugodowcy, którzy już zacierali ręce z radości, że będą się mogli pokłonić carowi, pewno mają kwaśne miny.

Jak pisze o ludzie „Przyjaciel ludu“? „Przyjaciel ludu“ zamieścił pismo jakiegoś niby Babicza z Ropczyckiego. Napada tam na „Ojczyznę“, że ona tak dużo pisze o Polsce i jej niepodległości. I mówi ów Babicz, że jakże chłop ma kochać Polskę i pragnąć jej niepodległości, kiedy go stańczycy krzywdzą, i panowie nie chcą być z chłopem za pan brat. Takie to ma pojęcie o ludzie „Przyjaciel ludu“. Takie gadanie jest po prostu śmieszne; któż jest bardziej Polakiem z krwi i kości, niż chłop polski? Kto bardziej kocha swój zagon

rodzinny, niż chłop polski? Kto lepiej trwa przy wierze ojców niż chłop polski? Kto lepiej przechowuje obyczaje, mowę polską, pieśń polską, kto bardziej tęskni do swoich, jak chłop polski? A cóż to jest miłość ojczyzny jak nie miłość tej ziemi, wiary, mowy, obyczajów, współbraci? Jakto, więc chłop dopiero od stańczyków i panów ma się uczyć miłości ojczyzny? Więc to niby chłopa polskiego trzeba dopiero robić Polakiem, kupować go dla ojczyzny uściskiem ręki pańskiej, uśmiechem pańskim i łaską panów? Ej, „Przjacielu ludu", jesteś śmieszny z takiem bajaniem. Przypomniećby ci wartało słowa chłopa Wójcika z Puław, kiedy mu jakiś niedowarzony młodzieniec tłómaczył, że chłopi powinni chcieć Polski, bo im będzie lepiej, Wójcik mu położył spokojnie rękę na ramieniu i powiedział: „ja tam nie wiem, panie, czy w wolnej Polsce będzie lepiej czy gorzej, my chcemy Polski, bośmy Polacy." Niech sobie też ów Babicz przeczyta choćby i te słowa owej Slązaczki o polskim królu, które na początku pisma są przytoczone. Pamiętaćby trzeba „Przyjacielowi ludu", że Polska to nie te kilkaset tysięcy polskich panów i szlachty, ale przedewszystkiem to te 20 milionów polskiego ludu, chłopów, robotników, rzemieślników i, nie wolno mu wmawiać w lud, że Polska jest rzeczą panów i szlachty. Od takich przyjaciół ludu, którzy go tylko bałamucą i tumanią, uchowaj nas Panie!

Parcelacya. Dnia 11 lipca b. r. odbędzie się sprzedaż Wolicy. Ile kto zechce, może kupić. Kto przybędzie dnia 10 lipca wieczorem, tego najchętniej przyjmie i przenocuje podpisany.

Włościanie Polacy korzystajcie z dobrej sposobności i kupujcie ziemię w Wolicy pow. Sambor. Tyle zrobiłem na Waszą korzyść, że macie pierwszeństwo co do kupna przed innymi i choć kupcy są i dobrze płacą, jednakże na Was czekamy i znacznie taniej kupicie. Ale się spieszcie, żeby nie było za późno. Teraz najlepiej widać prześliczne urodzaje. Warunki kupna bardzo korzystne a kupno pewne. Tylko przybywajcie tu w imię Boże jak najprędzej z zadatkiem. A co tylko będę mógł, to dla Waszego dobra doczesnego i wiecznego najchętniej uczynię.

Do zobaczenia Kochani Rodacy

ks. *Huciński,* poczta i stacya Nadyby-Wojutycze.

Ze świata.

Austrya. Rada państwa zosłała już odłożona. Dalszy ciąg posiedzań ma się odbyć podobno w jesieni we wrześniu. Rząd zamknął posiedzenia, ponieważ Czesi wystąpili z obstrukcyą, chcąc zmusić Koerbera do ustąpienia. On jednak wolał odroczyć posiedzenia Rady. Ostatnim czynem Izby poselskiej było wybranie posłów do delegacyj wspólnych z Węgrami. Ponieważ budżet nieuchwalony, więc będzie on zatwierdzony rozporządzeniem cesarskiem. Tak więc Rada państwa staje się komedyą, jeżeli rząd może nakładać i wybierać sobie podatki bez uchwały posłów.

Węgry. Tiszy nie udało się utworzyć nowego rządu, ponieważ stronnictwa węgierskie nie chciały się zgodzić na jego plany zwalczenia obstrukcyi. W skutek tego powierzył cesarz jako król węgierski, utworzenie rządu banowi Chorwacyi hr. Khuen-Hederwaryemu, (z którego powodu przelało się tyle krwi w Chorwacyi). — Ban porozumiał się z przewódcami stronnictw węgierskich, przystał na żądania opozycyi, mianowicie na cofnięcie przedłożenia rządowego o podwyższenie liczby rekrutów i tak mógł utworzyć nowe ministeryum. Dzielny opór stronnictwa niezawisłości Węgier, domagającego się własnej armii, odniósł chwilowe zwycięstwo.

Serbia. Nowy król serski, Piotr I, przyjechał ze Szwajcaryi do Belgradu. Serbowie przywitali go życzliwie. W orszaku tych, którzy witali nowego króla, znajdowali się też sprawcy rzezi z 11 czerwca, którym nawet nowy król ściskał ręce na powitanie. We czwartek 25 bm. zaprzysiągł król Konstytucyą serbską z r, 1888. Następnie wydał odezwę do narodu, w której mówi „o wszystkich wypadkach z przeszłości chcę zapomnieć, sąd o nich wyda historya". Jest to zapowiedź, że nie będzie dochodził morderców swego poprzednika. Armii serbskiej wyraził „uznanie za dotychczasową wierność i poświęcenie dla ojczyzny". Jest to jednem słowem uznanie mordów i rzezi belgradziej. Król zostawił rząd, złożony ze spiskowców, dalej u steru.

Anglia nie chce uznać Piotra królem. Dzienniki angielskie twierdzą, że rząd angielski ma dowody na to, że Piotr Karagiergiewicz wiedział o sprzysiężeniu na życie Aleksandra i Dragi, że nawet jego sekretarz kierował tem zamachem.

Macedonia. Pomiędzy wojskami tureckimi a powstańcami stoczono w ostatnich czasach kilka drobnych potyczek. Mówią, że Macedończycy mają wykonać nowy zamach na miasto Saloniki.

Rosya. Na Kaukazie panuje rozgoryczenie i wzburzenie wśród ludności. Chłopi napadają na dwory, palą i niszczą.

Hiszpania. W Barcelonie wybuchł strajk robotników, w którym bierze udział koło 30 tysięcy ludzi.

Od Zarządu „Ojczyzny".

Drugi kwartał już się skończył. Upraszamy wszystkich, którzy dotąd nie zapłacili za *trzeci kwartał,* aby jak najrychlej przysłali przedpłatę. Już wielki czas zapłacić! Prosimy przysyłać pieniądze *zaraz,* abyśmy nie potrzebowali nikomu przerywać wysyłki.

Przysyłać należy pod adresem: Zarząd „Ojczyzny" we Lwowie.

Do dzisiejszego numeru dołączamy 6-tą naszą bezpłatną książeczkę pod napisem:

Zasady gospodarki narodowej

napisał Piotr Panek.

Redaktor i wydawca: **Piotr Panek.** Nakładem Związku Wydawniczego.

Z Drukarni „Słowa Polskiego" we Lwowie, pod zarz. J. Ziembińskiego.